

„Sądny Dzień” w fotografii

Po raz kolejny już, mielczanin Stanisław Wanatowicz zaprezentował foto-dokumentalny plon swoich wieloletnich poszukiwań dotyczących gehenny Żydów mieleckich, którzy w latach 1939-1944 ulegli z rąk okupantów niemieckich niemal doszczętniej zagładzie. Wystawa, jakkolwiek zawiera wiele znanych już fotografii, uzupełniona jest o sporo nowych zdjęć oraz fotokopii dokumentów, a przede wszystkim w emocjonalną opowieść o tamtych czasach, w które w półgodzinnym wystąpieniu wprowadził Stanisław Wanatowicz zgromadzonych w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu widzów.



Plakat wystawy



Stanisław Wanatowicz podczas prezentacji ekspozycji

Wcześniej symbolicznego otwarcia dokonał Jacek Tejchma dyrektor SCK w Mielcu, którego agendy, zarówno Dom Kultury, jak i mieleckie Muzeum Regionalne, od lat udostępniają swoje sale na podobne prezentacje.

Yom Kippur, Sądny Dzień, to także Dzień Pojednania - to symboliczne i wykluczające się zestawienie. Jednak Stanisław Wanatowicz nie przedstawił niemieckich katów i oprawców z Konzentration Lager Flugzeugwerk Mielec. Teraz warto aby jego wystawę oglądała przede wszystkim młodzież, jako zapis historii i przestrozę na przyszłość.

Inf. i fot. W. Gąsiewski

25 września 2012 roku o godzinie 18.00 w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu miał miejsce wernisaż wystawy „Melitser Jidn - Jom Kippur”. Fotografie i dokumenty, przedstawiające losy Żydów w okupowanym Mielcu można było oglądać do 7 października.

Stanisław Wanatowicz, pasjonat i badacz kultury żydowskiej w Mielcu i okolicach, zorganizował wystawę, by zaprezentować dramat ponad 5 tysięcy wyznawców judaizmu – gnębionych, mordowanych, palonych, deportowanych... Jego celem było przypomnienie losów tej licznej społeczności, o których niewielu już pamięta, a jeszcze mniej o nich w ogóle słyszało.

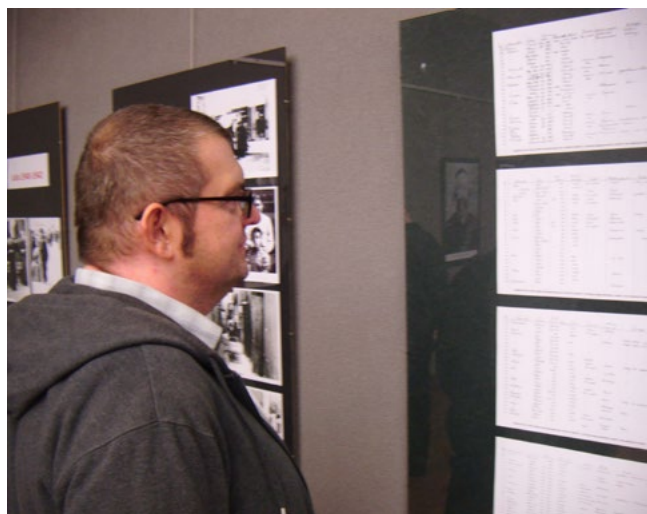
Nazwa wystawy znaczy dosłownie „Mieleccy Żydzi – Dzień Pojednania” i nawiązuje do ważnego, żydowskiego święta o charakterze pokutnym, w czasie którego Bóg decyduje o losach każdego człowieka. Przygotowania do Jom Kippur trwają przez okres tzw. Strasznych Dni, które rozpoczyna Nowy Rok, czyli Rosz Haszana. Właśnie w wigilię tego święta doszło w Mielcu do ich wielkiej tragedii - spalenia przez Niemców mieleckiej synagogi. Zamiast niej stoi teraz upamiętniający pomnik. A na nim napis: „W tym miejscu we wrześniu 1939 r. hitlerowcy spalili żywcem w synagodze kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej. Niech ofiara ich męki pozostanie w pamięci.” Pamięć jednak jest zawodna, warto więc ją unaocznic, a co może do tego lepiej posłużyć niż zdjęcia i dokumenty?

Już pierwsza rama kryła zapowiedź niełatwej wystawy - to malarskie przedstawienie płonącej synagogi, pędzla Abby (Abrahama) Fenichela. Ten uro-



Publiczność wystawy, w tle zdjęcia mieleckich rabinów

FOTOGRAFIE Z DRAMATEM W TLE



Janusz Krawczyk przed listą ocalałych Żydów

dzony w Mielcu w 1906 roku malarz, pochodzenia żydowskiego, specjalizował się w scenach z życia żydowskich sztetli. Stąd na mieleckiej wystawie nie mogło zabraknąć reprodukcji jego grafik. Otwierająca jednak była najbardziej wymowna i przerażająca – czerwienie i pomarańcze, otaczające czarne ramy świątyni i wieszczące zagładę. Dalsze zdjęcia przedstawiały portrety rabinów (w tym najpiękniejsze i najsłynniejsze, wykonane przez Wiktora Jadernego i ocalałe cudem, zdjęcie rabina Horowitza), obrazowały sceny z życia okupowanego miasta i spaloną synagogę. Najważniejsze jednak były fotografie wykonane przez niemieckiego architekta z zakładów Heinkel Flugzeugwerk, Kurta Hipperta. Przedstawiały kolejne trudne chwile żydowskiej społeczności – selekcję na Rynku z 9 marca 1942 roku, kiedy to spędzonych siłą mieszkańców podzielono na zdatnych i niezdatnych do ciężkiej pracy w obozach i kilkukilometrowy marsz śmierci do hangarów lotniskowych, który odbyła druga grupa. Nie wszyscy byli na siłach pokonać taką odległość – tych zamordowano na nieistniejącym już, piaszczystym wzgórzu w rejonach ulicy Traugutta. Czarno – białe fotografie, patrzące na widzów, jakby ich widziały; ludzie spacerujący z opaskami z gwiazdą Dawida po miejscach, które każdy Mielczanin rozpoznaje; widok w miarę „normalnego” życia, a już chwilę potem tłumy rozdzielane do morderczej harówki lub potwornej śmierci; przerażone spojrzenia i czujni oprawcy. Na jednym zdjęciu starzec prowadzony pod rękę na lotnisko przez członka rodziny. Tuż przy nim żwawo maszeruje dziecko. Na drugim zdjęciu hitlerowiec z psem pilnuje przechodzących; jedną z nich jest kobieta z wózkiem. Kolejne – ludzie dźwigający wielkie tobołki z własnym dobytkiem. Następane – widok porzuconych tobołków. A w tle głos twórcy wystawy objaśniał: „Każdy mógł zabrać ze sobą 10 kilogramów dobytku, ale był to ciężar zbyt wielki dla wielu z nich, stąd tobołki te porzucono.” Z wystawy można było wynieść wiele interesujących, choć przygnębiających informacji, np. że w mieleckim obozie pracy wykonywano charakterystyczne tatuaże – oznaczenia „KL” (Konzentrationslager). Były jednak i pozytywne fotografie – zdjęcia ocalałych. Wystawę zaś kończył portret ostatniego już z chasydzkich rabinów, używającego tytułu Melitser Rebe – Naftalego Ashera Yeshayahu Moscovitza z Ashdod w Izraelu. Po omówieniu zdjęć zebrani wysłuchali także pięknych wierszy Andrzeja Talarka. Poeta w wierszu „Byli – pamięci mieleckich Żydów” recytował:

Nie byliśmy przyjaciółmi
Żyliśmy obok siebie
Ale byliśmy ludźmi
Od tego samego Boga

- Dla mnie ta tematyka jest bardzo ważna – przyznała Jolanta Skowron-Radłowska, której wystawa bardzo się podobała – Moja rodzina pochodzi z Radomyśla i okolic, i wiele się w dzieciństwie nasłuchałam. Teraz mam dzieci i przekazuję im informacje o tym, co się kiedyś działo. Wiele wiem, stąd przeraża mnie, że często mieszkańcy nie tylko nie kojarzą, gdzie znajdowała się w Mielcu synagoga, ale nawet nie zdają sobie sprawy, że ona istniała! A przecież to nie jest aż tak dawna historia!

- Ja z pewnością będę zachęcał innych, żeby tu przychodzili – zapewniał Janusz Krawczyk, przyglądając się fotografiom – Wszystkie te zdjęcia oglądałem wcześniej w książkach, stąd najbardziej zaciekały mnie listy ocalałych Żydów oraz prace Abby Fenichela. Nigdy nie widziałem ich wcześniej.

Dla pani Jolanty Skowron – Radłowskiej najbardziej poruszające były zaś zdjęcia z marszu śmierci:

- Lotnisko. Wypędzenie, wymordowanie. Nas to samo przecież czekało. Nie przystąpiliśmy z Niemcami do paktu, więc siłą rzeczy mieliśmy zginąć.

Dla Haliny Szwakop i jej męża wystawa miała charakter szczególny – pan Marek odnalazł na zdjęciach swój rodzinny dom, gdzieś w tle za zbiorowiskiem przerażonych ludzi. Z opowieści matki wie, że kiedyś wyznawcy judaizmu mieszkali tuż obok i byli dobrymi sąsiadami. A jego matka widziała na własne oczy pamiętną, wrześnieją tragedię.

- Mnie bardzo interesuje temat naszych, mieleckich, Żydów. W ogóle historia miasta Mielca, a Żydzi to też nasza historia. Uważam, że takie wystawy są potrzebne, żeby ocalić ich od zapomnienia. – wyjaśniała Halina Szwakop - Moim zdaniem zbyt mało osób przyszło, ale ucieszyła mnie obecność bardzo młodego chłopaczka, który z wielkim zainteresowaniem wszystkiego słuchał. Pomyślałam sobie, że to pasja go tu przyprowadziła, a to bardzo miłe. - Szkoda, że ludzie obecnie raczej nie mają czasu na zajmowanie się takimi rzeczami – westchnął z przygnębieniem Janusz Krawczyk.

Tekst i zdjęcia: **Anna Jabłońska**



Marek Szwakop z żoną Haliną

TRAGEDIA ŻYDÓW W OKUPOWANYM MIELCU

Był lament, krzyk i dzika ucieczka. Były płomienie, strzały i ciała zastygłe na płotach. We wrześniu '39 roku, Niemcy okrutnie obeszlę się z mieleckimi Żydami, dokonując jednej z pierwszych, większych zbrodni. Matka Marka Szwakop miała wtedy 23 lata. I widziała wszystko.

61-letni Marek Szwakop II Wojny Światowej nie może pamiętać. Pamięta jednak opowieści swojej matki, Józefy, która wstrząśnięta minionymi wydarzeniami, opowiadała o nich jeszcze długo później. Jej dom (obecnie ul. Nowy Rynek 5), w którym urodził się i sam Marek, sąsiedował z rodziną żydowską od bardzo dawna. Sąsiedzi zza płotu nigdy nie byli skłócenii, nigdy nie pojawiały się między nimi żadne niesnaski, żyli w szczerej przyjaźni przez długie lata. Społeczność żydowska liczyła przed wojną ponad 5 tysięcy osób i nikogo nie dziwił widok jarmułek, ich długie brody, czy pejsy. Pani Józefa i jej rodzina była do tego szczególnie przyzwyczajona. Sąsiad z lewej, mykwa (zbiornik wodny, służący do rytualnej ablucji) na wprost. W okolicy też mieszkało ich całkiem sporo. Zdarzało się zwyczajnie poplotkować, zdarzało się czasem to i owo pożyczyc, niekiedy los zmuszał nawet wziąć to czy tamto w sklepiku „na kreskę u Żyda”.

- Mama wspominała, że nie wszyscy byli do nich tak miło nastawieni – mówi Marek, spoglądając na fotografię jednego, która zachowała się w starym albumie – Padały słowa zazdrości, że wszyscy wkoło Polacy mieszkają w domach drewnianych, a żydowski sąsiad wystawił sobie mурowany. W handlu ich społeczności też lepiej się powodziło, dawali kredyty i puszczali innych ludzi z torbami. Ale w sumie to samo teraz robią banki – uśmiecha się. W wigilię żydowskiego Nowego Roku 5749 (erew Rosh Hashana), która wypadła w 1939 dnia 13 września, hitlerowcy zamordowali około 80 osób, zgromadzonych w synagodze, łaźni i rzeźni rytualnej. Zaryglowali okna i drzwi, budynki oblali benzyną i podpalili.

- Teściowa opowiadała, że jak wszystko stanęło w płomieniach, to ludzie półnaczy wyskakiwali z tej podpalonej mykwy. – wspomina ze zgrozą Halina Szwakop, żona Marka.

- Krzyk był podobno straszny. Wielu Żydów próbowało uciekać. O tu, na płocie – Marek Szwakop wskazuje ręką przybliżone miejsce – potem kilka dni wisieli. Niemcy ich zastrzelili w czasie uciezki.



Rodzinny dom pana Marka ma już 180 lat



Marek Szwakop jest posiadaczem wielu cennych pamiątek

10 maja 1948, jedyny ocalały sąsiad – Jankiel, z zawodu krawiec – pisał przerażony do matki Marka łamaną polszczyzną z Florydy: „List Twój nie sprawił mi wielką przyjemność, bo serce mi się kraje z łzami, co się stało z moją kochaną rodziną i także z Waszej rodziny, myślałem, może się ktoś znajduje na świecie, ale do tego czasu nie dostałem od nikogo znaku życia. Ja byłem pewny, że takich sąsiadów jak my byli i żyli w zgodzie, że Wy ich schronili przed tych zbójców, ale co z tego, jestem jedyny i samotny sierota, że się człowieka nie chce żyć. Nie wiem co Ci mam pisać, może Ty wiesz, czy ktoś od rodziny Feige żyje, nie mogę o tym pisać, bo mi się źle robi i jestem nerwowo.(...) Pisz mi, czy jest w domu jakie hebrajskie książki, bo było bardzo dużo, to możesz mi ich posłać, ja Cię za wszystko zapłacę. Ja piszę do Ciebie, jak do mojej siostry, to żebyś mi napisała wszystko, co słyhać w naszym domu. (...) Twój niezapominający sąsiad – Jankel”.

Po wojnie synagoga nie odbudowano, obecnie stoi zamiast niej upamiętniający pomnik. Za czasów młodości pana Marka całe miejsce nazywano „spaleniskiem”. Betonowe fundamenty ze śrubami, zagrodzone siatką, gdzie najpierw był skład drzewa, a potem postawiono słupy telefoniczne i gdzie znajomy Józek Jeż chodził wypasać krowę – tak wspomina jego wygląd. Potem wszystko ulegało dalszym przeobrażeniom – był targ, jarmark, a następnie parking. Resztki synagogi i otaczających ją żydowskich zabudowań usunięto, aż wreszcie miejsce uzyskało dzisiejszy wygląd. W 2007 roku mурowany dom sąsiadów także zburzono. A o tragedii nieomal zapomniano.

Marek Szwakop jest w posiadaniu wyżej wymienionego listu, jak i wielu ciekawych pamiątek z tamtych czasów. Sam dom ma prawie 180 lat i wciąż można w nim znaleźć takie rzeczy jak stary młyn do kawy, czy mosiężne żelazko. Odnalazł też m.in. popielniczkę i liczne monety niemieckie, ale najciekawsze znalezisko czekało na niego na strychu u sąsiada. W czasie remontu odkryto niewielką skrzyneczkę na kluczyk z jakimś starym pokwitowaniem i kartką zadrukowaną hebrajskimi zdaniami. Być może to mezuza z fragmentami Tory. Marek Szwakop wyczyścił ją, pomalował. Żałuje, że niektóre rzeczy przepadły na zawsze – jak wielki zegar z wahadłem i żydowskie świeczniki – bo nie przywiązywano do nich kiedyś uwagi. Ale i tak jest zadowolony, że udało mu się ocalić całą teczkę zdjęć i dokumentów przed spaleniem przez matkę w piecu.

On i jego żona odpowiadają jednogłośnie, że takie tragiczne wydarzenia w Mielcu, jakie miały miejsce wtedy, we współczesnych czasach nie mogłyby zaistnieć. Podpalenia, prześladowania, wreszcie 9 marca 1942 ostateczna selekcja i skazanie albo na obozy pracy, albo na zagładę – tylko nieliczny procent żydowskich mieszkańców Mielca przetrwał to wszystko. Mama często wspominała swoje młodzięcze lata – dodaje Marek – Opowiadała o mieleckich Żydach; o tym jak w 1942 r. ulicą Sienkiewicza Niemcy prowadzili ich na zagładę, to pod piekarnią rodziny Jeżów idący Żydzi wołali „Jezia! Jezia!” i wtedy im Jeżowa chleb dawała z kosza. Mama



Józefa Szwakop na własne oczy widziała płonącą synagogę

wspominała też o tym, że w czasie modłów w domu było strasznie głośno. Wszystko było słychać, kiedy Żydzi śpiewali w swoje święta w bożnicy. I że Niemców zirytowało to rytualne zażynanie kur; że może przez to podpalili synagogę.

61-latek zastanawia się, jak taka współna egzystencja przedwojenna wyglądała. Niby inne wyznania, całkiem inne kultury, wygląd też niepodobny, a jakoś płynęło razem to ich wspólne życie. I to nie tylko w mieście, ale także tuż obok, zaraz za plotem i w jego własnej rodzinie. Może Żydzi powinni się bardziej z nami integrować i to ich zgubiło? Może ludzie przyzwyczajeni do ich obecności „od zawsze” po prostu niczemu się nie dziwili – ot, zwykli mieszkańcy?

- Jak to możliwe? – pyta Marek Szwakop z namysłem, a potem zauważa – Chyba i my teraz w podobny sposób w Mielcu żyjemy, tylko zamiast Żydów towarzyszą nam Romowie.

tekst i zdjęcia: **Anna Jabłońska**



Żyd Sulim



Tak wyglądał dom sąsiadów państwa Szwakop. W tle list od Jankiela i druki żydowskie



Rozbiórka starej żydowskiej kamieniczki przy ul. Nowy Rynek 5. Luty 2007 r., fot. W. Gąsiewski



Dom przy ul. Nowy Rynek 5, na wprost którego stała kiedyś mykwa. Dom ten, który od pokoleń należy do rodziny pana Marka, nie zmienił się wiele przez te lata